

Fałszywy opis, prawdziwe zbrodnie

■ Ada Rutkowska, Dariusz Stola



Fotografia nr I publikowana m.in. w książce Aleksandra Kormana „Ludobójstwo UPA na ludności polskiej: dokumentacja fotograficzna”, wydanej w 2003 r.



Fotografia nr II z „Podręcznika medycyny sądowej dla studentów i lekarzy”, Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego z 1948 r.



Fotografia nr III zamieszczona w artykule Witolda Łuniewskiego „Psychoza szałowo-posespnicza w kazuistyce sądowo-psychiatrycznej” z 1928 roku

Zdjęcie, które posłużyło twórcy projektu pomnika ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN – UPA, nie przedstawia polskich ofiar

Pragniemy na wstępie przeprosić czytelników za drastyczne ilustracje do tego artykułu. Takie zdjęcia nie powinny się ukazywać w prasie, nie tylko dlatego, by nie razić czytelników i nie przyczynić się do brutalizacji otaczającej nas ikonosfery, ale także z szacunku dla przedstawionych na nich niewinnych ofiar strasznej zbrodni. Dołączamy je, nie widząc innej możliwości udokumentowania naszych tez, które odnoszą się do ważnej kwestii – splotu niedawnych wiadomości oraz dramatycznych wydarzeń sprzed ponad pół wieku.

Kilka tygodni temu pojawiła się w mediach wiadomość o planach wystawienia w centrum Warszawy nowego pomnika. Ogólnopolski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez OUN – UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich zaprezentował przy tej okazji projekt autorstwa znanego artysty rzeźbiarza Mariana Koniecznego. Przedstawia on stylizowane drzewo, do którego przybite czy też przywiązane drutem kolczastym są ciała czworga dzieci. Pierwowzorem tego wstrząsającego obrazu było zamieszczone w wielu publikacjach zdjęcie, widoczne m.in. na okładce albumu „Ludobójstwo UPA na ludności polskiej: dokumentacja fotograficzna”, które prezentujemy obok (fot. I). Publikacje te podają też miejsce i czas przedstawianej zbrodni – koniec 1943 r.

Plany budowy pomnika, a bardziej jeszcze wstrząsający projekt Koniecznego wzbudziły różnicowane reakcje, m.in. do Rady Warszawy trafił list protestacyjny podpisany przez ponad 100 artystów, naukowców i polityków, w którym stwierdzają, że drastyczna forma monumentu nie służy dobrze upamiętnieniu ofiar i polsko-ukraińskiemu pojednaniu.

Projekt pomnika przedstawiającego ciała ofiar okrutnej zbrodni jest rzeczywiście wstrząsający i jako taki może budzić kontrowersje. Jednak drastyczne w swej dosłowności nawiązanie do sceny ze zdjęcia jest fałszywe. Otóż zdjęcie, które stało się inspiracją dla rzeźbiarza, nie ma nic wspólnego z „ofiarami ludobójstwa dokonanego przez OUN – UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich”. Przedstawione na nim dzieci nie były Polakami, ich zabójca nie miał nic

wspólnego z OUN i UPA i w ogóle nie był Ukraińcem, a zbrodnia nie nastąpiła podczas antypolskiej akcji UPA w 1943 r.

Dramat z 1923 roku

Twierdzimy tak, ponieważ posiadamy niezaprzeczalne dowody, że wspomniane zdjęcie – pierwowzór projektu pomnika – przedstawia zupełnie inne wydarzenie. Miało ono miejsce w nocy z 11 na 12 grudnia 1923 r., cztery ofiary to dzieci cygańskie, a zabójcą była ich obłąkana matka, 32-letnia M.D. Zdarzenie jest szczegółowo opisane w pracy wydanej drukiem w 1928 r. (a zapewne też w ówczesnej prasie). Natrafiliśmy na te informacje i dokumentujące je zdjęcie w innej, późniejszej publikacji, która powoływała się na artykuł z roku 1928. Obydwa teksty są publikacjami z zakresu medycyny sądowej. Pierwszy to artykuł „Psychoza szałowo-posespnicza w kazuistyce sądowo-psychiatrycznej”, zamieszczony w „Roczniku Psychiatrycznym” z 1928 r. Jego autorem był Witold Łuniewski, wieloletni dyrektor zakładu w Tworkach.

Druga publikacja to „Podręcznik medycyny sądowej dla studentów i lekarzy” wydany w 1948 r. przez Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego i członka komitetu redakcyjnego „Rocznika Psychiatrycznego”. To właśnie fakt, że zabójcą dzieci była ich matka, przyciągnął uwagę uczonych. Nieszczęsna kobieta zabiła czworo dzieci w akcie rozpaczki po aresztowaniu męża i rozpadzie grupy cygańskiej, w której dotąd żyła, w przekonaniu, że grozi im niechybna śmierć głodowa. Następnego dnia zgłosiła się na policję. Z polecenia sądu została umieszczona w zakładzie psychiatrycznym, gdzie stwierdzono u niej „psychozę szałowo-posespniczą”, dziś powiedzieliby-

śmy zapewne o ciężkim przypadku depresji. Jak pisze Łuniewski, jej czyn „był psychopatologiczną próbą dokonania rozszerzonego samobójstwa, którego chora nie doprowadziła do końca”.

Obydwe wymienione publikacje zawierają fotografie z miejsca zbrodni. W „Podręczniku medycyny sądowej” zamieszczono zdjęcie, które oznaczyliśmy nr II. Nie jest ono takie samo jak zdjęcie nr I. Czytelnik dostrzeże, że zdjęcie I jest jego lustrzanym odbiciem. Fotografia zamieszczona w pracy Łuniewskiego, którą oznaczyliśmy nr III, jest innym zdjęciem – przedstawia niewątpliwie tę samą scenę, ale sfotografowaną z nieco innej strony. „Przejmujący grozą obraz tej zbrodni został sfotografowany przez urząd śledczy”, pisze Łuniewski, i zapewne wykonano kilka zdjęć z różnych perspektyw. Możliwe, że w archiwach sądowych lub policyjnych zachowały się inne jeszcze zdjęcia tej sceny. Ponadto zdjęcie I różni się od pozostałych ukośnymi jasnymi liniami, które kilku komentatorów wzięło błędnie za drut kolczasty. Są to zapewne ślady zgieć pierwotnej fotografii lub zarysowań na negatywie.

Na tropach legendy zdjęcia

Jak to się stało, że zdjęcie ofiar obłąkanej matki z 1923 r. uznano za przedstawienie polskich ofiar UPA, a potem wręcz za ich ikonę? Poszukując odpowiedzi na to pytanie, trafiliśmy na kilka ścieżek, częściowo zgodnych, częściowo zaś rozbieżnych. Najwcześniejsza odnaleziona publikacja datująca zdjęcie na 1943 r. to wydawane we Wrocławiu pismo „Na Rubieży”. Fotografia pojawia się w jego numerze 3 z 1993 r. opatrzona podpisem „Dzieci polskie zamęczone i pomordowane przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii w okolicy wsi Kozowa, w woj. tarnopolskim, jesienią 1943 roku (ze zbiorów dr Stanisława Krzaklewskiego)”.

■ Nie wiadomo, kto i kiedy zaczął przedstawiać fałszywie opisane zdjęcie jako dowód zbrodni na Polakach z 1943 r. Następne osoby w łańcuchu, które je upowszechniały, działały nieświadomie tego, w dobrej wierze

Dwa lata później zdjęcie pojawia się w pracy J. Węgierskiego „Armia Krajowa w okęgach Stanisławów i Tarnopol” z podpisem „zamordowane przez oddziały SS-Galicja dzieci polskie w rejonie Kozowej (pow. brzeżański) (ze zbioru W. Załogowicza)”. Aleksander Korman w pracy „Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej” (Wrocław 2002) zamieszcza najwięcej informacji o zdjęciu i zbrodni, którą ma ono przedstawiać. Twierdzi, że zdjęcie pochodzi ze wsi Kozowa lub Łozowa, pow. Tarnopol, zapewne z grudnia 1943 lub 1944 r., skąd grupa ocalałych z rzezi Polaków dostarczyła je na konspiracyjną placówkę 14. Pułku AK na przedmieściach Lwowa. Tam trafiło w ręce Władysława Załogowicza (na którego relację się powołuje), który wiele lat później przekazał je Krzaklewskiemu, a ten autorowi. Píše też, że upowcy poczynili wiele takich „wianuszków” z dzieci, przybijając je do drzew w

alei, którą nazwali „drogą do samostijnej Ukrainy”. Poznajemy nawet nazwisko przypuszczalnego dowódcy oddziału UPA odpowiedzialnego za rzeź i inne szczegóły zbrodni. W wydanym rok później wspomnianym już albumie Korman zamieszcza zdjęcie dwukrotnie, ponownie z informacją, że przedstawia jedno z drzew przy „drodze do samostijnej Ukrainy” w powiecie tarnopolskim.

Z kolei w liczącym ponad 1100 stron tomie H. Komańskiego i Sz. Siekierki o ludobójstwie w województwie tarnopolskim (Wrocław 2004) czytamy, że zdjęcie pochodzi ze zbioru St. Krzaklewskiego, a wykonał je niemiecki fotograf wojskowy we wsi Kozówka, pow. Brzeżany, w listopadzie 1943 r. Choć praca ta ma bogatą bazę źródłową i rozbudowany aparat naukowy, nie podaje, na jakiej podstawie przypisano tę scenę do wsi Kozówka. Dodajmy, że od kilku lat zdjęcie I pojawia się w różnych publikacjach i w Internecie (np. w Wikipedii), a jego opis obrasta w coraz to nowe szczegóły rzekomej zbrodni.

Aleksander Korman i Stanisław Krzaklewski już nie żyją, udało się nam jednak skontaktować z panami Siekierką, Komańskim i Załogowiczem. Dwaj pierwsi twierdzą zgodnie, że fotografia, którą otrzymali od dr. Krzaklewskiego, pochodziła od jego ojca, który z kolei dostał ją od niemieckiego oficera w Brzeżanach. Od Załogowicza natomiast dowiedzieliśmy się, że to on przekazał fotografię Krzaklewskiemu, a dostał ją pod koniec lat 40. od pewnej rodziny, która pochodziła z okolic wsi Kozowa, a po wojnie zamieszkała w Głucholazach. Mamy zatem dwie różne historie zdjęcia, więc co najmniej jedna jest nieprawdziwa. Nie twierdzimy jednak, że relacje te były świadomie kłamliwe. Przeciwnie, sądzimy, że osoby, które upowszechniały fałszywie opisane zdję-

cie, działały nieświadomie tego, w dobrej wierze. Nasi respondenci byli ostatnim ogniwem dłuższego łańcucha. Nie wiadomo, kto i kiedy zaczął przedstawiać zdjęcie jako dowód zbrodni na Polakach z 1943 r., co następne osoby w łańcuchu już tylko powielały. Nawet autora (autorów?) tej fałszywej interpretacji należy od razu podejrzewać o kłamstwo (choć nie można tego wykluczyć). Mógł nie wiedzieć, skąd pochodzi zdjęcie, i połączyć je z jakąś zasłyszaną historią. Wielu ludzi z południowo-wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej widziało w tym czasie tak potworne sceny, że dodanie do nich jeszcze jednego makabrycznego zdjęcia mogło się wydać im oczywiste.

Obrońcy pamięci i rzecznicy prawdy

Trzeba podkreślić, że choć przedstawione obok zdjęcia są fałszywym dowodem zbrodni popełnionych na Polakach przez UPA, jest wystarczająco wiele innych wiarygodnych dowodów tych zbrodni: dokumentów i relacji polskich, ukraińskich czy niemieckich opisujących tysiące mordów na bezbronnych cywilach różnej płci i wieku, zbiorowych mogił kryjących szczątki ofiar, a także zdjęć równie przerażających jak obraz powieszonych dzieci. Żyją jeszcze, choć z każdym rokiem coraz ich mniej, nacelni świadkowie rzezi i okrucieństw. Zachowanie i zgromadzenie wielu takich dowodów zadzięczamy badaczom amatorom ze środowisk kresowych, którzy czynili to w poczuciu misji, z obowiązku pamięci, pomimo wielkich przeszkód. Przez ponad czterdzieści lat rządów komunistycznych był to temat tabu; stosowne instytucje nie prowadziły badań i dochodzeń ani nie zbierały dokumentacji. Świadkowie wymierali, wielu milczało z obawy o życie swoje i bli-

skich, wpływ czasu zacierał pamięć. Przypadki błędnych ustaleń historyków amatorów były w tych warunkach nieuniknione.

Dopiero stosunkowo niedawno rozpoczęły się badania akademickie, w których korzysta się ze zróżnicowanej bazy źródłowej. Dzięki temu pojawiły się nowe, solidnie udokumentowane opracowania przedstawiające systematycznie i szczegółowo okoliczności, charakter i skalę wydarzeń, takie jak monumentalne dzieło Ewy i Władysława Siemaszków o ludobójstwie na Wołyniu lub wyważone analizy historyczne Grzegorza Motyki. Pokazują one, że refleksja i metoda historyka, choć z natury swej krytyczna, nie przeszkadza, lecz pomaga w ożywianiu i podtrzymywaniu pamięci. Dlatego smutek i zgorznienie budzą w nas jadowite napaści na tych historyków, którzy w imię prawdy i zgodnie z regułami swego zawodu podchodzą krytycznie do pewnych utartych opinii, emocjonalnych sądów i nieudokumentowanych twierdzeń.

Dla historyka XX w. odpowiedź na pytanie, czy pamiętać i upamiętnić te wydarzenia i ich ofiary, jest oczywista: należy im się szacunek i pamięć. Naród to wspólnota pamięci i zapomnienia, ale nie sądzimy, by „polityka zapomnienia” pomagała pojednaniu między ludźmi i narodami. Ważne wydarzenia z przeszłości należy przypominać i upamiętniać, nawet jeśli jest to trudne i bolesne. Pytaniem otwartym i niełatwym jest kwestia, jak to czynić. Mamy nadzieję, że przypominał o potrzebie współpracy na tym polu obrońców Pamięci i rzeczników Prawdy.

Ada Rutkowska jest studentką Collegium Civitas, członkiem Kola Naukowego Historii Najnowszej CC.

Prof. Dariusz Stola jest wykładowcą Collegium Civitas, historykiem w ISP PAN